



Podziały polityczne nas nie interesują. Nie będziemy się zastanawiać, kto jest autorem propozycji ustawy, ale co ona może dać nam w praktyce.

Jesteśmy bliżej ludzi

Rozmowa z Profesorem Wojciechem Królem, dziekanem Wydziału Lekarskiego z Oddziałem Lekarsko-Dentystycznym w Zabrze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach, kandydatem Obywateli do Senatu w jesiennych wyborach parlamentarnych

Co tak naprawdę zyskamy dzięki reprezentacji Obywateli w Senacie?

WK. Chcielibyśmy, aby Senat stał się czymś na kształt samorządowej izby parlamentu, odpowiedzią na Sejm, który tworzą przeciwieństwo wybierani z klucza partyjnego. Weryfikowalibyśmy zapisy prawne związane z propozycjami ustaw, mając na uwadze przede wszystkim dobro samorządu lokalnego, dążąc, by jednocześnie mieć istotny wpływ na ich treść. Senat też ma prawo proponować ustawy. I z tego prawa na pewno byśmy korzystali.

Obywatele do Senatu to ruch ideowy, z założenia apolityczny, ale ku polityce kroczący. Polityka jest specyficzną materią - trudno w niej być pięknym labędziem w stadzie wron.

WK. Cóż, określenie trafne, choć głęboko wierzymy, że uda nam się ten stan rzeczy zmienić. Niemniej, ma pan rację, niesie to za sobą pokusę wchodzenia w sojusze polityczne, co w historii było przyczynkiem naturalnej śmierci każdej idei. Tworzymy dość dużą grupę, która o polityce nie myśli, a właśnie o idee chce walczyć. Tyle że każdy ma swoje sumienie. Mogę mówić wyłącznie za siebie. Nigdy nie byłem w żadnej partii, prywatnie sympatyzowałem ze związkami zawodowymi, ale realnie z żadną frakcją, ugrupowaniem, nigdy się nie utożsamiałem. Nigdy też nigdzie nie kandydowałem. Jeśli uda mi się wejść do Senatu, zamierzam być pod tym względem konsekwentny. Dobre pomysły, nieważne, czy zgłosi je prawa, czy lewa strona, zwłaszcza jeśli będą korzystne dla samorządu, owszem, będę popierał. Ale zielonego światła żadnym partiom dawać nie zamierzam. Nie będę się zastanawiał, kto jest autorem propozycji ustawy, ale co ona

może dać nam w praktyce. Na tym polega idea ruchu obywatelskiego.

Ciesząc się, warto dodać, sporym zainteresowaniem. W auli Wydziału Fizyki Politechniki Warszawskiej, gdzie odbyła się prezentacja kandydatów Obywateli do Senatu, nie było wolnego miejsca. To pokazuje, że po prostu mamy dosyć coraz brutalniejszych form prowadzenia dialogu politycznego. Bądźmy szczerzy, on nigdy nie stał na najwyższym poziomie, ale to co dzieje się w ciągu ostatnich lat, urąga wszelkiej przyzwoitości.

WK. System partyjny kuleje, przegrzewa się. Nie tylko w Polsce, ale obserwujemy to również w innych krajach Unii Europejskiej, te kontrasty uwypuklają się także w USA. Krajowa scena polityczna jest spolaryzowana, a ludzie zyczą sobie nia z męczenia. Silna partia rządząca z jednej strony - z drugiej silna opozycja. Tyle że nie potrafiące korzystać z narzędzia demokracji, jaką jest merytoryczna dyskusja. Zamiast rozmów, mamy wymianę ciosów. Obawiam się, że ta agresja może jeszcze przybrać na sile.

Co może sprawić, że ludzie pójdą do wyborów niechętnie.

WK. Może tak się zdarzyć, mimo że prawo wyborcze to istotny element demokracji. Nasza propozycja nie jest skierowana do osób, które patrzą w kierunku, tej czy innej partii, a do ludzi wahających się, co ze swoim głosem zrobić, niezdecydowanych, w pewnym sensie słabo wierzących, że jeszcze cokolwiek uda się zmienić. Może właśnie nam uda się tę wiarę przywrócić?



Prof. dr hab. n. med. Wojciech Król

ur. 12 grudnia 1956 roku w Siemianowicach Śląskich) - chemik, biochemik, mikrobiolog, immunolog, kierownik Katedry i Zakładu Mikrobiologii i Immunologii, Wydziału Lekarskiego z Oddziałem Lekarsko-Dentystycznym w Zabrze, w latach 2002-2005 Prodziekan do spraw studenckich, 2005 r. Dziekan tego Wydziału. Wyprymował 20 doktorów nauk medycznych.

Recenzent ponad 50 postępowań: o tytuł profesora i doktora habilitowanego, doktora oraz prac publikowanych w czasopiśmie polskich i zagranicznych. Autor ponad 400 publikacji naukowych, w tym 70 rangi międzynarodowej cytowanych przez innych autorów blisko 800 razy.

Członek licznych polskich i zagranicznych towarzystw naukowych: Polskiego Towarzystwa Immunologii Doświadczalnej i Klinicznej (w latach 1995-2002 wiceprezes Oddziału Katowickiego), Nowojorskiego Towarzystwa Naukowego, Amerykańskich Towarzystw Naukowych: Mikrobiologów, Chemików, Biochemików i Biologów Molekularnych.

Aktualnie pełni funkcję Przewodniczącego Rady Społecznej Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego nr 1 im. Profesora Stanisława Szyszko SUM w Zabrze oraz członka Rady Społecznej Wojewódzkiego Szpitala nr 5 im. Św. Barbary w Sosnowcu. Działa na rzecz regionu. Jest m.in. członkiem Komisji Ekspertów Śląskiej Rady Innowacji do Spraw Programu Wykonawczego 2003-2013 dla Regionalnej Strategii Innowacji.

W gronie Obywateli do Senatu są przedstawiciele różnych środowisk, znający potrzeby swojego podwórka, lokalnej społeczności. Jesteśmy bliżej ludzi niż politycy, którzy często w ogóle o nich zapomnieli. Partie bardzo chcieliby przyciągnąć do siebie wspomnianych, niezdecydowanych wyborców. Nie mają jednak na to pomysłu, nie wspominając o argumentach. Jesteśmy narodem, który, jak pokazuje historia, potrafi się mobilizować. Przypomnijmy sobie czasy pierwszego Senatu, po transformacji ustrojowej - „Solidarność”, która była w owym czasie w moim odczuciu bardziej ruchem społecznym niż związkiem zawodowym, zdobyła bodaj w Senacie 99 proc. mandatów.

Były to jednak trochę inne czasy...

WK. Niemniej w tamtym okresie naszej historii, wynik „Solidarności” odzwierciedlał skalę społecznego niezadowolenia. Dziś stykamy się z podobną sytuacją.

Optymistyczny scenariusz to 22 mandaty dla Obywateli w Senacie. Gdyby się spełnił, będzie to duży sukces. Ale

i Obywatele będą musieli wcześniej stawić czoła polityce. Odezwe z ław poselskich zawsze jakiś będzie, choć to inna izba parlamentu.

WK. Jesteśmy tego świadomi. Zwłaszcza, że jak już wcześniej powiedziałem, będziemy chcieli również inicjować ustawy.

Obywatele do Senatu to ruch powołany do życia przez prezydentów dużych miast, także Zabrze, wynikający z chęci odcięcia się od otaczającego nas politykierstwa. Jednak w tym gronie, zwłaszcza w kontekście kandydatów z województwa mazowieckiego, można było dostrzec osoby, które już w polityce, w dużych partiach były. Nie zburzy to porządku, jaki chcą budować samorządowcy?

WK. Od prawej do lewej strony mamy wielu wspaniałych ludzi, którzy albo z życia społeczno-politycznego musiały odejść,

albo w ogóle nie dano im szansy, by mogli swój potencjał spożytkować, a są wartościowi. Są też i tacy, którzy właśnie tej polityki już mieli dosyć i mogliby zasilić nasze szeregi, a my skorzystalibyśmy z ich doświadczenia.

W programie Obywateli jest deklaracja zamiaru uzdrowienia prawa. Na czym miałyby polegać?

WK. Wiele ustaw, które weszły w życie, a w praktyce miały być lepsze, okazały się oderwanymi od rzeczywistości. Mam wrażenie, że ustawy częściej powstają pod zamówienie polityczne, niż w odpowiedzi na społeczne zapotrzebowanie. Świeży przykład z mojego podwórka: likwidacja staży podyplomowych dla absolwentów studiów medycznych. Stało się to w ramach oszczędności, bo za staże płać państwo. Nieskalkulowane koszty tej operacji państwo przerzuciło na niedofinansowane uczelnie medyczne. Nie zwrócono jednak uwagi na fakt, że jest

to nic innego, jak ograniczenie możliwości zdobywania doświadczenia zawodowego, co dla młodego lekarza ma ogromne znaczenie. Nie wspominając już, że praktyka odbyta poza macierzystą uczelnią to jednocześnie najlepszy weryfikator dotychczas zdobytej wiedzy. Młodych lekarzy, również lekarzy dentystów, tej możliwości jednym ruchem pozbawiono. Przykłady można mnożyć. Uzdrowienie prawa, gdybym miał użyć terminologii medycznej, będzie czymś na wzór profilaktyki, w której lepiej jest zapobiegać niż leczyć. Dlatego tak bardzo będziemy chcieli zweryfikować wszystkie ustawy, zanim one opuszczą budynek Sejmu i wejdą w życie oraz sami je współtworzyć.

Sama demokracja jest jednak dużo trudniejszym pacjentem.

WK. Ale zawsze możemy poprawić jej jakość.

Rozmawiał: Marcin Król